TEATR DRAMATYCZNY
IM. ALEKSANDRA WĘGIERKI
W BIAŁYMSTOKU

OSCAR WILDE

LORD Z WALIZKI

SEZON 1983|84

DYREKCJA
I ADMINISTRACJA
BIAŁYSTOK
UL. ELEKTRYCZNA 12

Dyrektor
TADEUSZ
ALEKSANDROWICZ

Wicedyrektor
ds. administracyjnych
JANUSZ PIECHOWSKI

Kierownik działu
upowszechniania teatru
HALINA
CHOŁODOWSKA

Telefony:
Centrala:
415-990, 415-973, 415-966
Dyrekcja:
416-267, 416-622
DZIAŁ
UPOWSZECHNIANIA
TEATRU
415-740

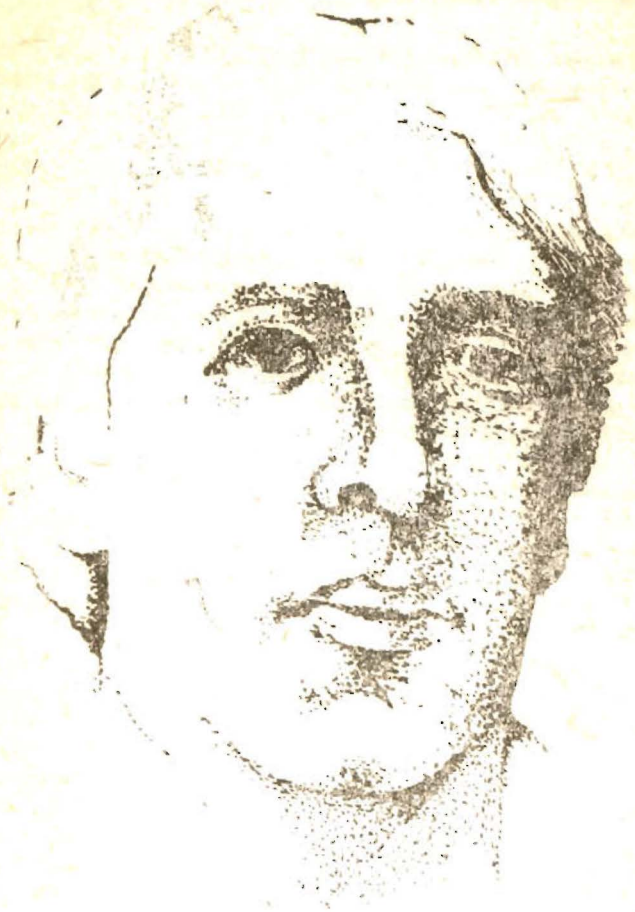

OSCAR WILDE

SZANOWNI WIDZOWIE,

pozwalam sobie ponownie zabrać głos i to nie z okazji pierwszej szuki nowego sezonu, jaką była „Maria Stuart", ale właśnie tej, dużo lżejszej. Powód jest bardzo prozaiczny — poprzednio nie starczyło tam miejsca,, bo chcieliśmy możliwie dużo powiedzieć o Słowackim.

Niemniej należy się Państwu parę słów wyjaśnienia przed czekającym nas sezonem. Jego kształt wypływa w dużej mierze z tego co Państwo, jako kierunek wskazali w ankiecie repertuarowej. Oczywiście nie tytuły grały tu rolę, ale raczej charakter zainteresowań. Bardzo ciekawa była analiza tych wypowiedzi. O ile rok wcześniej głosowali Państwo prawie jednoznacznie za komediami i repertuarem lekkim, to w tym roku cztery pierwsze miejsca zajęły dramaty, a dopiero następne komedie. Jednak w pierwszej dziesiątce życzenia były dokładnie podzielone na połowę. Jest to — naszym zdaniem — symptom dochodzenia społeczeństwa do pewnej równowagi społecznej, radzenia sobie z istniejącymi trudnościami, nawet pokonywania ich.

Proponujemy Państwu w obecnym sezonie głównie sztuki polskie w szerokim wachlarzu, od Łukasza Górnickiego do Mrożka, chociaż nie brak Szekspira, Dostojewskiego, Wilde'a czy Amerykanów, ale ton główny to twórczość rodzima. Można by z tego wysnuć piękną myśl — a piękne myśli są modne i dobrze widziane — że chcemy prowadzić dyskurs teatralny o postawie Polaka. Proszę mi wierzyć: zawsze, bez względu na narodowość autora czy wiek powstania utworów, prowadzimy dialog z Państwem o nas samych, bo przecież widzimy sprawy współcześnie, przez pryzmat tego co nas dotyka. Może jedynie w tym sezonie będą te tendencje łatwiejsze do uchwycenia i określenia.

Na dwa utwory chcielibyśmy zwrócić szczególną uwagę. „Troas" Łukasza Górnickiego, sztuka wydrukowana 346 lat temu, napisana tu, w Tykocinie — to po prostu korzenie kulturowe naszej ziemi, jej wkład do narodowej tradycji; zawstydzającą jest nieco rzeczą, że świetny ten dramat tak długo czekał na swą prapremierę. Może stopień trudności realizacyjnych był tego przyczyną. Drugą propozycją, także prapremierową, będzie „Próg" Alaksieja Dudaraua, pisarza białoruskiego. Obie pozycje chcemy połączyć z sesjami naukowymi i poszerzeniem wiadomości o nich. A do tego będzie Wojciech Bogusławski, wspomniany Mrożek, może Redliński lub Różewicz. To od Państwa, od Waszego poparcia zależy realizacja tych zamierzeń. Cały czas pilnie wsłuchujemy się w Państwa potrzeby, bo chcemy być przede wszystkim teatrem dla Białegostoku, gdzie gramy co dzień, a dopiero potem interesują nas festiwale, wyjazdy do Warszawy czy innych ośrodków teatralnych lub za granicę...

A więc życzymy Państwu i sobie także jak najciekawszego sezonu, który przyniósłby nam nie jedno przeżycie i materiał do przemyśleń, a także i rozrywkę.

Tadeusz Aleksandrowicz

Zrobiłem ze sztuki filozofię i z filozofii sztukę. Odmieniłem dusze ludzkie i barwy rzeczy; wszystko, co czyniłem albo mówiłem, zdumiewało ludzi. Wziąłem dramat, formę najbardziej obiektywną, jaką zna sztuka, i uczyniłem zeń środek wypowiadania się równie osobisty, jak poemat liryczny lub sonet, i jednocześnie rozszerzyłem jego zakres i wzbogaciłem go w sposób nieznany. Dramat, powieść, poemat prozą, wiersz, dialog subtelny lub fantastyczny, wszystko, czego się tknąłem, ozdabiałem nowym pięknem; samej prawdzie oddałem nie tylko to, co prawdziwe, ale i to, co fałszywe, jako dwie połowy jej królestwa, i dowiodłem, że fałsz i prawda są jedynie formami bytu intelektualnego. Sztukę traktowałem jako wyższą rzeczywistość, a życie jako prosty objaw złudzenia. Rozbudowałem wyobraźnię mego wieku, która tworzyła dokoła mnie mit i legendę.

Oskar Wilde

Juliusz Kydryński

PROFANUJMY!

Kiedy przed laty dotarły do nas głuche wiadomości o tym, że w Stanach Zjednoczonych przerobiono szekspirowską komedię „Poskromienie złośnicy" na „musical" pod zachęcającym tytułem „Pocałuj mnie, Kasiu!" (*Kiss me Kate*), tu i ówdzie słyszało się pełne oburzenia głosy, mówiące o „profanacji" arcydzieła i ubolewające nad zepsuciem smaku i w ogóle nad poziomem amerykańskiej publiczności. Kiedy nieco później dowiedzieliśmy się, że w samym Londynie i to w jednym z najczcigodniejszych jego teatrów, a mianowicie w Królewskim Teatrze Drury Lane wystawili „My fair lady", a więc również „musical", będący przeróbką *Pigmaliona* Shawa, wydarzenie to zdezorientowało cokolwiek opinię snobistycznych sensatów. Ale ostatecznie dotychczasowym przeróbkom ulegały tylko komedie. Wprawdzie klasyczne i dostojne, lecz przecież — komedie. Okazało się jednak niebawem, że dla przerabiaczy nie ma nic świętego, że potrafią „sprofanować" nawet tragedię. Delikwentem, na którym dokonano tej operacji stał się znów Szekspir, a utworem — „Romeo i Julia". Bo czymże innym, jak nie — bardzo przejrzystą trawestacją „Romea i Julii", przeniesioną we współczesne, amerykańskie, środowisko młodzieżowe, jest sławna już *Opowieść o dzielnicy zachodniej* (*West Side Story*), której akcja, zamiast rozgrywać się w starej Weronie rozgrywa się w dzisiejszym Nowym Jorku i w której zamiast powaśnionych rodów mamy dwa wrogie sobie „gangi" młodzieżowe. Jeden „gang" składa się z Amerykanów, a drugi z Portorykańczyków. W historii tej Julia jest siostrą przywódcy Portorykańczyków, a Romeo — przyjacielem przywódcy Amerykanów. Nawiązanie do wątku szekspirowskiego jest tak wyraźne, że nie brak nawet sceny balkonowej. A któż to odważył się na takie „szarganie świętości"? Otóż do scenariusza Arthura Laurentsa muzykę napisał sam Leonard Bernstein, a choreograficznie opracował (bo wiele się tam tańczy i to jak tańczy!) znakomity Jerome Robbins. Mógłby ktoś znów przypuścić, że pomysł takiego spreparowania „Romea i Julii, zrealizowany w prymitywnej pod względem kulturalnym Ameryce zostanie z oburzeniem odrzucony przez rodaków Szekspira. Ale tak się złożyło, że spektakl „West Side Story" (zresztą w prapremierowej amerykańskiej obsadzie) oglądałem właśnie w Londynie, w bardzo prestiżowym Her Majesty's Theatre przy ulicy Haymarket i byłem świadkiem nieopisanego entuzjazmu, z jakim przyjmowała go publiczność angielska.

Więc coś w tym musi być. I jeśli pozna się bliżej ową formę teatru, wykształconą już w latach powojennych pod nazwą ‚musical", na którą w języku polskim nie mamy jeszcze odpowiedniego określenia, nie jest ona bowiem ani tradycyjną komedią muzyczną, ani tym bardziej tradycyjną operetką, choć łączy w sobie pewne elementy tak jednej, jak i drugiej, jeśli więc pozna się ową formę bliżej nietrudno się zorientować na czym to ‚coś" polega.

Polega mianowicie w zasadzie na odrzuceniu zbytnich już noiwności, charakterystycznych dla tradycyjnej komedii muzycznej, nie mówiąc o operetce. I to zarówno w planie tekstowym, jak i muzycznym. (Naiwności — to nie znaczy: zabawnych, czasem farsowych nieprawdopodobieństw). Polega dalej owo „coś" na precyzji konstrukcji dramaturgicznej— także w obu planach. Na oszałamiającym tempie akcji, pełnej zaskakujących powikłań. A wreszcie na ambicjach, jakimi mistrzowie gatunku kierują się w poszukiwaniach wciąż nowych dróg rozwoju.

Te właśnie ambicje ośmieliły ich — na pewnym etapie twórczości — do sięgnięcia po Szekspira i Shawa. Należałoby dodać, że skoro ambicje ich ośmieliły, to niewątpliwa wirtuozeria w operowaniu tą nową — i nowoczesną — formą, upoważniła ich do wstąpienia na tak wysokie progi. Przeróbka „Poskromienia złośnicy" nie była bynajmniej obelgą dla Szekspira, odwrotnie, stała się cennym przypomnieniem jego uroczej komedii, jak gdyby przebraniem jej w piękny, nowoczesny kostium słowno-muzyczny. Przykład „West Side Story" jest może niezbyt typowy, gdyż treść tego znakomitego dzieła odbiega zbyt daleko od

jego pierwowzoru, jest to nie tyle przeróbka, ile trawestacja tragedii o nieszczęśliwych kochankach z Werony. Lecz z kolei autorzy „My fair lady" obeszli się z tekstem „Pigmaliona" z dużym pietyzmem. Zachowali go w całości i bez zmian, z tym, że dopisali do niego swoją własną — bardzo sprytną — „story". Rozszerzyli mianowicie i rozbudowali cały wątek Doolittle'a, co dało im sposobność wprowadzenia na scenę Drury Lane całego barwnego świata londyńskiego przedmieścia i ukazania najautentyczniejszego „cockneya" — z najautentyczniejszą sympatią. Bardzo piękna i melodyjna, łatwo „wchodząca w ucho" muzyka jest równie ważnym, jak tekst, składnikiem spektaklu, który w Drury Lane był istotnie spektaklem feerycznym.

Jak widać choćby z tych kilku — najsłynniejszych przykładów (a przykłady te możnaby znacznie pomnożyć), przerabianie utworów dramatycznych, należących do repertuaru tradycyjnego na nowoczesne „musicals" zdążyło dopracować się własnych tradycji i własnych — niemałych — osiągnięć. Osiągnięcia te zaprzeczyły wystarczająco dobitnie głosom tych wszystkich — przyznać zresztą trzeba, że coraz mniej licznych — malkontentów i sensatów, dopatrujących się w tego rodzaju przeróbkach wspomnianych już „profanacji" względnie uważających te przeróbki za gatunek sztuki pośledniejszy, przeznaczony dla mniej wyrobionego odbiorcy, szukającego w teatrze jedynie rozrywki.

Rozrywki? Dlaczegóż by nie? Przecież i Szekspir pragnął „bawić" publiczność, pragnęli też dostarczać widzom rozrywki Molier i Beaumarchais, Gogol i Fredro, a sam Wojciech Bogusławski w swych „Dziejach Teatru Narodowego", będących właściwie jego pamiętnikiem, wielokroć z rozbrajającą radością wspomina o „zabawie", jakiej jego przedstawienia dostarczały widzom. Sztuka, dostarczająca rozrywki, nie traci przez to nic ze swej rangi, jeśli tylko inne jej walory ową rangę jej zapewnią. A nawiasem mówiąc, właściciele wszystkich tych wielkich, wyżej wymienionych nazwisk, najczęściej... przerabiali właśnie na użytek swych scen utwory, już dawniej przez kogoś napisane. Ostatecznie szekspirowski „Hamlet" także jest... przeróbką.

Oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że „Lord z walizki" Kerna i Krzemińskiego ma się do pierwowzoru, jak „Hamlet" z Szekspira do „Hamleta" z opowieści Belleforesta, czy z — np. zaginionego — dramatu Kyda. Żarty na bok. Spółka autorska w osobach wytrawnego reżysera, dramaturga i znawcy teatru oraz świetnego poety, przyrządziła jednak tę wiktoriańską komedię w sposób nadzwyczaj smaczny i jakże mile łechcący nasze utranowoczesne podniebienie. Ludwik Jerzy Kern i Władysław Krzemiński, oczyścili tekst z wszelkich, dziś już trącących myszką naleciałości, udowcipnili go — żeby tak rzec — w myśl naszego nowoczesnego gustu i poczucia humoru, nie tracąc przy tym nic — co bardzo ważne! — z uroków swoistego stylu i atmosfery epoki. A przez dodanie kapitalnych piosenek (w tym miejscu skłaniam głowę przed kompozytorem doskonałej muzyki, Tadeuszem Dobrzańskim), nie tylko ubarwili i uatrakcyjnili opowieść o dwóch Ernestach i o wybrankach ich serc, lecz także w dużym stopniu wzmocnili jej klimat poetycki.

Mamy prawo sądzić, że sam Oscar Wilde przyklasnąłby dziełu Kerna i Krzemińskiego. Z pewnością nie oskarżałby twórców „Lorda z Walizki" o „profanację", on, który — według świadectwa jego przyjaciela i biografa, Franka Harrisa — nawet Biblię interpretował dość humorystycznie, co w wiktoriańskiej Anglii nie tylko było niewskazane, lecz nawet niebezpieczne. Dodajmy, że „The importance of being Earnest" w dniu swojej londyńskiej prapremiery w Saint-James Theatre w lutym 1895 r. też nie przez wszystkich przyjęty był bez oporów. A mimo to sztuka odniosła niebywały sukces. Oto co pisze o tym sukcesie Jan Parandowski w swym „Królu życia", powieści, której bohaterem jest Oscar Wilde: „Dzienniki po dawnemu napadały na „jadowity, niemoralny dialog", ale czyniły to już o wiele ostrożniej, a niektóre sięgały do zupełnie innych przymiotników. Ostatecznie wszyscy już byli znużeni własną powagą i zachwyceni niefrasobliwością, z jaką zuchwały Irlandczyk burzył staroświeckie konwenanse".

TEATR DRAMATYCZNY IM. ALEKSANDRA WĘGIERKI W BIAŁYMSTOKU
SCENA KAMERALNA

LORD Z WALIZKI

Lekka komedia dla poważnych ludzi z piosenkami i muzyką według

OSCARA WILDE'A

THE IMPORTANCE OF BEING EARNEST

Przez Ludwika Jerzego Kerna i Władysława Krzemińskiego

Muzyka: Tadeusz Dobrzański

Aranżacja: Janusz Papaj

Obsada:

Lady Bracknell	— ALICJA TELATYCKA
Dolly Fairfax	— KRYSTYNA RAYSKA
Cecylia Cardew	— KATARZYNA TERLECKA
Panna Prism	— DANUTA KIERKLO
Jack Worthing	— WIESŁAW KRUPA
Algernon Moncrieff	— KRZYSZTOF NOWIK
Dr Chasuble	— MAREK MOROZ
Lane	— TADEUSZ GROCHOWSKI
Merriman	— FRANCISZEK UTKO

Reżyseria i scenografia
JERZY UKLEJA

Choreografia
ROMAN KERSON

Przygotowanie muzyczne ZOFIA GŁADYSZEWSKA i TADEUSZ DZIEMSKI

Kontrola tekstu Dorota Bożyk

Przedstawienie prowadzi Bogdan Mancewicz

Sezon 1983/84

Być może, przyczyn światowych sukcesów, jakie odnosi „musicall" (np. w Związku Radzieckim cieszyła się dużym powodzeniem taka właśnie przeróbka „Dam i Huzarów" Fredry), być może więc, że przyczyn owych sukcesów należy szukać w tym, iż wszyscy — podobnie jak osiemdziesiąt lat temu — jesteśmy już nieco „znużeni własną powagą". A może jesteśmy też nieco znużeni skomplikowaną problematyką współczesnego świata. Być może, że i dla nas radosnym odprężeniem jest widok „niefrasobliwości", z jaką ktoś „burzy staroświeckie konwenanse". Tym bardziej jeśli owo „burzenie" nie zagraża bynajmniej temu, co w owych „staroświeckich konwenansach" jest istotnie cenne, co posiada wartość nieprzemijającą. I tym bardziej, jeśli owo „burzenie" nie jest nawet w istocie burzeniem, lecz raczej próbą wyjścia poza pewien konwenans formalny, lub poza uświęconą nazwiskiem i tradycją formę sceniczną takiego czy innego dramatu, lub takiej czy innej komedii.

Jeśli próba taka zostanie uwieńczona powodzeniem, można ją tylko powitać z życzliwością i sympatią. A właśnie światowe sukcesy „musicali" są tego powodzenia najlepszym świadectwem. Są też świadectwem rzeczywistych wartości. Jeśli by zatem ktoś upierał się nazwać ten gatunek w jego utworach oryginalnych „profanacją" sztuki w ogóle, a w jego utworach, opartych na klasycznych dramatach czy komediach „profanacją" tychże dramatów czy komedii — to można mu tylko odpowiedzieć: Profanujmy! Dostojeństwu prawdziwej sztuki dramatycznej „profanacja" taka nic nie ujmie, może je tylko osłonecznić uśmiechem, dowcipem, rytmem wesołej, lub lirycznej melodii.

OSKAR WILDE

Dzielenie ludzi na dobrych i złych — to czysty absurd. Ludzie są albo mili, albo nudni.

☆

Kiedy mężczyzna przestaje kobiecie mówić rzeczy przyjemne — przestaje zazwyczaj o niej myśleć.

☆

Mężczyzna, który prawi morały jest zwykle hipokrytą, natomiast moralizująca kobieta jest zwykle brzydulą.

☆

Nic tak nie szpeci kobiety jak szata kaznodziei. I muszę stwierdzić z przyjemnością, że kobiety wiedzą o tym doskonale.

☆

Jak te małżeństwa rujnują mężczyzn! To prawie tak samo demoralizująca instytucja jak papierosy, tylko, że dużo droższa.

☆

Nie ma to jak miłość z kobietą zamężną. A żonaci mężczyźni nie mają o tym pojęcia.

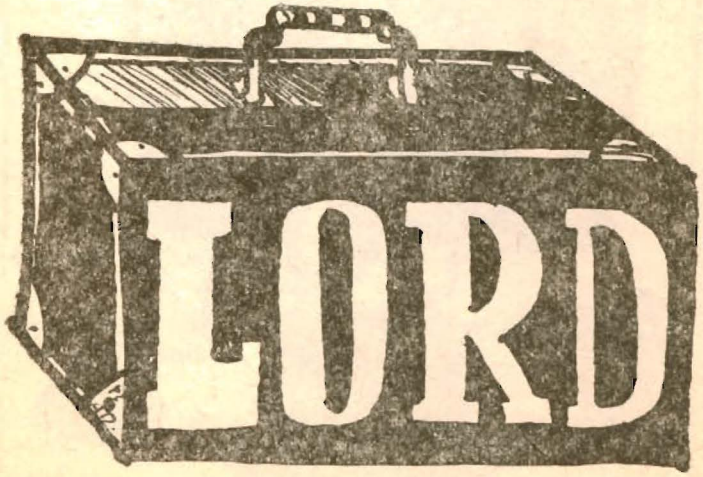

Kobiety szaleją za nami kiedy jesteśmy zepsuci do szpiku kości — a puszczają nas kantem jako nieatrakcyjnie cnotliwych.

☆

Znam tylko dwa rodzaje tragedii na tym bożym świecie. Jeden — kiedy człowiek nie może osiągnąć przedmiotu swoich pożądań — drugi gdy go osiąga.

☆

Cynik to ktoś kto zna cenę wszystkiego, a nie ma pojęcia o wartości.

☆

Prawdziwą pociechę znajduje się dzisiaj w zabawie — nie w pokucie.

☆

Kobiety brzydkie są zawsze szalenie zazdrosne o swoich mężów, kobiety piękne nigdy... pochłania je zazdrość o cudzych mężów.

☆

Nie można nigdy zaufać kobiecie, kótra zdradza swój wiek. Kobieta, która zdradziła taką tajemnicę wypapla wszystkie inne sekrety.

☆

Mężczyzna, który uporczywie trwa w stanie bezżennym robi z siebie wieczną pokusę.

☆

Mąż jest czymś w rodzaju niepożądanego weksla. Stykanie się z nim to męka.

☆

Mężczyźni idąc za podszeptem niemądrej próżności chcą być pierwszą miłością kobiety. Kobiety mają w tych sprawach subtelniejsze wyczucie, zawsze pragną być ostatnią miłością mężczyzny.

☆

Tragedią kobiety jest to, że z wiekiem staje się podobna do swej matki.

☆

Kobieta jest uosobieniem triumfu ciała nad duchem... mężczyzna zaś reprezentuje zwycięstwo ducha nad moralnością.

Mężczyźni wstępują w związki małżeńskie ze znużenia a kobiety z ciekawości. Rezultatem jest obopólne rozczarowanie.

☆

Uwielbiam gadanie o niczym. To jedyna rzecz, o której mogę coś powiedzieć.

☆

Dobre rady podaję dalej. To jedyny użytek jaki z nich można zrobić.

☆

Zakochać się w samym sobie to początek romansu, który trwa całe życie.

☆

Wzmożona wrażliwość moralna u kobiet robi z małżeństwa beznadziejną i jednostajną instytucję.

☆

Pierwszym obowiązkiem kobiety jest być posłuszną swojej krawcowej. Co jest drugim obowiązkiem tego nikt jeszcze nie odkrył.

☆

Jedyną tragedią w życiu kobiety... przeszłością jest zawsze kochanek, przyszłością zawsze mąż.

☆

Ubóstwiam kiedy miesza się z błotem moich krewnych. Tylko dzięki temu mogę ich jako tako znosić.

★

Każdy sukces tworzy nam jednego wroga.
Trzeba być umiarkowanym, jeśli chce się być lubianym.

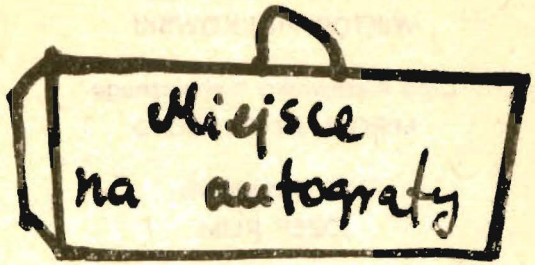

Kierownik techniczny
WIKTOR PIÓRKOWSKI

Z-ca kierownika technicznego
MIROSŁAW CYBULKO

Główny brygadier
JÓZEF KLIM

Brygadier sceny
MARIAN DROZDOWSKI

Kierownicy pracowni:

Krawieckiej damskiej
MARIA BROŻ

Krawieckiej męskiej
MIECZYSŁAW NEWEL

Stolarskiej
JERZY RYBNIK

Modelarsko-malarskiej
STANISŁAW KAMIŃSKI

Fryzjersko-perukarskiej
ANTONINA PAWLUCZUK

Elektrycznej
ZDZISŁAW TOMASZEWSKI

Akustycznej
INŻ. LESZEK KALISZEWSKI

Wydawca:
TEATR DRAMATYCZNY IM. AL. WĘGIERKI
w BIAŁYMSTOKU

Redakcja i korekta
LECH PIOTROWSKI

Opracowanie graficzne
ANDRZEJ DWORAKOWSKI

Egzemplarz bezpłatny

Cena 15 zł

WDK B-stok zam. 479/83 C-6